

# WĘGIERSKI EPIZOD W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JERZEGO STEMPOWSKIEGO

LAJOS PÁLFALVI<sup>1</sup>  
(Piliscsaba)

**Słowa kluczowe:** Stempowski, polski esej, literatura emigracyjna

**Keywords:** Stempowski, Polish essay, emigré literature

**Abstrakt:** Lajos Pálfalvi, WĘGIERSKI EPIZOD W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI JERZEGO STEMPOWSKIEGO. „PORÓWNANIA” 9, 2011, Vol. IX, ss. 199–205. ISSN 1733-165X. Jerzy Stempowski (1893–1969) uciekł na Węgry we wrześniu 1939 roku. Nie chciał integrować się ze społecznością polskich uchodźców, więc pozostał na uboczu węgierskiego życia literackiego. Przebywał w Karpatach, ponieważ nie zamierzał emigrować. Po głębokim kryzysie i poważnej chorobie zyskał nową osobowość. Zaakceptował rolę pisarza emigracyjnego, będąc jednak zmuszonym do przeformułowania strategii literackiej. Zrozumiał, że zamiast tworzenia wielkiej monografii historii konwencji literackich, będzie ujmował swoje doświadczenie we fragmentarycznej formie esejów samotnego podróżnika. Ta nowa persona jest dobrze znana historii polskiej szkoły eseju jako „niespieszny przechodzień”.

**Abstract:** Lajos Pálfalvi, HUNGARIAN EPISODE IN THE LIFE AND THE CAREER OF JERZY STEMPOWSKI, “PORÓWNANIA” 9, 2011, Vol. IX, pp. 199–205. ISSN 1733-165X. Jerzy Stempowski (1893–1969) fled to Hungary in September 1939. As he didn’t want to integrate in the society of Polish refugees, he kept himself far from Hungarian literary life. He remained in the Carpathian Mountains, because he didn’t want to emigrate. After a deep crisis and serious illness he was reborn as a new personality. He accepted the role of the emigré writer, but he had to rebuild his own literary strategy. He understood that, instead of a great monograph on the history of literary conventions, he will express his experience in fragmentaric essays of a lonely traveller. This new persona is well known in the history of the Polish school of essay as a “leisurely passer-by”.

Wszechstronnie wykształcony Europejczyk w Karpatach – sytuacja ta wywołuje w świadomości czytelnika toposy znane z dziewiętnastowiecznych powieści sensacyjnych lub powieści grozy. Zamek w Karpatach – tu wszystko może się zda-

---

<sup>1</sup> Correspondence Address: [idegen.toll@t-online.hu](mailto:idegen.toll@t-online.hu)

rzyć, podróżny ze zdumieniem musi stwierdzić, że prawa będące podstawą racjonalnego obrazu świata tutaj nie obowiązują. Stopniowo opuszcza cywilizację, w miarę oddalania się od centrum (jest nim po prostu Europa Zachodnia), spotyka się z coraz większymi anomaliami. Od woźniców i oberżystów słyszy już tylko najprostsze niemieckie słowa. Zachowanie ludzi jest coraz bardziej nieprzewidywalne, jakby ich życiem kierowały jakieś barbarzyńskie rytuały. W końcu dochodzi do wtajemniczenia – podróżny staje twarzą w twarz ze złym i dzieli jego los. Następnie powraca do cywilizacji, ale już jako wysłannik innego świata, jako wieczny sprzymierzeniec lub sługa diabła.

Przyjrzyjmy się strukturze przestrzeni w najsłynniejszej „powieści karpackiej”, w dziele Brama Stockera pt. *Drakula*. Główny bohater wieczorem wyrusza z Monachium, jego pociąg po niecałych dwunastu godzinach jest w Wiedniu. W Budapeszcie idzie tylko na krótki spacer, ale nawet w tak niedługim czasie jest w stanie zebrać liczbę wrażeń wystarczającą do szeroko zakrojonych uogólnień cywilizacyjno-historycznych. „Prześladuje mnie uczucie, że opuściłem Zachód i wyruszam na Wschód: zgrabny most wiedzie mnie nad majestatycznie przelewającym się Dunajem w obszar pozostałości panowania tureckiego”<sup>2</sup>.

Kiedy wyrusza pociąg – nie wiemy, ale wieczorem bohater jest już w Kolożwarze, co zdaje się zupełnym absurdem: czterystukilometrowa droga jeszcze dzisiaj trwa co najmniej siedem godzin, przy założeniu, że podróżuje się międzynarodowym ekspresem. W Hôtelu Royale kelner podaje mu „marynowanego kurczaka w czerwonym sosie z pieprzem tureckim”. (Żeby było zabawniej, przytoczmy menu z eseju Stempowskiego: „Przemytnicy nakarmili mnie gulaszem, napoiili słodkim *glühweinem* z białego cienkuszka”)<sup>3</sup>. W nocy męczą go dziwne sny – czy to z powodu papryki, czy wyjących pod oknem psów –, jednakże z rana jest już na dworcu, gdzie dokonuje kolejnych spostrzeżeń. „Wygląda na to, że im bardziej wdzieram się w głąb Wschodu, tym pociągi mają większe opóźnienie. Ciekawe, jak też jeżdżą w Chinach?”<sup>4</sup>. Stacją końcową, pod przełęczą, jest Bystrzyca, stąd bohater dyliżansem kontynuuje swą wyprawę ku śmierci, nie słuchając ostrzeżeń oberżystki: „Jest noc Świętego Jerzego. Nie słyszał pan, że dzisiaj, kiedy wybije północ, wyzwolą się z zamknięcia złe duchy tego świata? Czy wie pan, dokąd pan zmierza, naprzeciw czemu?”<sup>5</sup> Potem słyszymy już tylko złowrogo brzmiące, egzotyczne słowa – *eordeog*, *stregoica*, *buganec*, *grobnik*, *vlakolak*, *drakus*, *prykolicz* – resztę znamy.

Bohater eseju *Księgozbiór przemytników* jest z całą pewnością postacią noszącą cechy autora. Oczywiście Stempowski znajduje się w innej sytuacji niż gość i ofiara

<sup>2</sup> B. Stoker, *Drakula gróf válogatott rémtettei*. Przeł. T. Bartos. Budapeszt 1985. s. 5.

<sup>3</sup> J. Stempowski, *Księgozbiór przemytników*, [w:] *Eseje*. Kraków 1984. s. 70.

<sup>4</sup> B. Stoker *Drakula...*, op. cit., s. 7.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 9.

hrabiego Drakuli. Ze stabilnej, od wieków gwarantującej spokój cywilizacji, zostaje wyrwany nie za pośrednictwem fatalnej wiadomości, lecz musi uciekać – na koniec świata, spoza końca świata. I tu można jednak odnaleźć pewne elementy obfitujących w cywilizacyjne anomalie powieści grozy.

Droga wynosiła nie więcej nad 80 km, ale trwała cały dzień, połączona z dwukrotnym przesiadaniem się z autobusu na kolej i z kolei na autobus. Dzień był jasny i mroźny. Dopiero o zmroku stanąłem przed znajomą karczmą<sup>6</sup>.

Nocą „wył wiatr”, ciało turysty „wilki rozerwały na strzępy”, w gospodzie w nocy woda zamarza w szklance. Co więcej, kiedy pisarz przeprowadza się do stojącego nad brzegiem Cisy kamiennego domu, syn jednego z przemysłowców dopytuje się o jego stosunki z diabłem. Dom nie przypadkowo stał bowiem pusty: „posiadał w okolicy bardzo złą sławę, jako nawiedzany przez złe duchy. Z nadejściem zmroku nikt nie odważał się doń zbliżyć”<sup>7</sup>.

Na końcu świata znajduje też znajome skądinąd przedmioty. Polujący na rysiu i niedźwiedzie włoski arystokrata zostawił w swoim domu w Karpatach skrzynkę szampana, skrzynkę cygar i pięćdziesiąt talii kart. Stempowski cytuje pewne lewentyńskie przysłowie, według którego smakosz wszędzie znajdzie kawior. Najważniejszymi przedmiotami są, oczywiście, książki.

Jednakże bohater cieszy się nie tylko ze znalezionych nawet z dala od cywilizowanego świata przedmiotów. W powieści Bama Stockera ludzie żyjący z daleka od centrum stapiają się w egzotyczną, barbarzyńską wspólnotę, z ich języka rozumiałe są tylko wspomniane wcześniej słowa, które komunikują coś strasznego. Wszyscy oni są sługami szatana. Dla Stempowskiego natomiast doskonale rozumiały jest nie tylko ich język. Wie on także, że nie dosięga ich szalejąca w świecie potęga barbarzyństwa. Może się na nich zdać, może liczyć nie tylko na ich życzliwość, ale także na ich wrodzoną dyskrecję. W zawodzie przemysłowca

dobrze wychowanie zabrania stawiać pytania i dziwić się jakimkolwiek przygodom. W karczmie widziałem twarze życzliwe i dyskretne. Przypuszczam, że w moim ówczesnym stanie każde inne towarzystwo byłoby mi nieznośnym ciężarem<sup>8</sup>.

Stempowski nie chciał opuszczać Polski, więc pozostał w jej strefie przygranicznej. Emigrację uznał za beznadziejną, był pewien, że zachodni świat nie udzieli Polakom wsparcia. Do końca 1939 roku myślał, że wiosną z powrotem przeprawi się przez góry. Jednakże stało się coś, co spędzone w Karpatach miesiące z epizodu przekształciło w dzielącą jego życie na dwie części cezurę. Przeszedł

---

<sup>6</sup> J. Stempowski, *Księgozbiór...*, op. cit., s. 70.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 72.

swoistą metamorfozę: otarł się o śmierć, stracił ojczyznę, następnie rozpoczęło się scalanie jego osobowości.

Stempowski leży w szpitalu z powstałym w wyniku zapalenia płuc toksycznym paraliżem rąk i nóg. Na początku stycznia powraca do przemytników. Najgłębszy kryzys przeżywa w swojej kryjówce, w domu duchów.

Samotne wieczory spędzałem w pokoju oświetlonym tylko migotaniem płomienia w niedomykających się drzwiczkach pieca. Mój stan nerwowy był wciąż zły. Po depresji przychodziło głupie rozrzewnienie i łzy<sup>9</sup>.

Depresji towarzyszą poważne zaniki pamięci. Nie pamięta adresów znajomych, powracają do niego jedynie pewne motywy muzyczne. Nie ma odwagi czytać Horacego, gdyż nie jest pewien, czy pozostała mu w pamięci łacina.

Wnioski wyciągnięte z introspekcji uogólnia w następujący sposób:

W chwilach, kiedy jest najpilniej potrzebna, pamięć staje się niestety nicią wadłą i kruchą. Pośród wielkich przewrotów całe pokolenia tracą nagle pamięć i stoją w osłupieniu, pozbawione przeszłości i nie znajdujące drogi naprzód<sup>10</sup>.

Andrzej Stanisław Kowalczyk w swojej znakomitej monografii Jerzego Stempowskiego, traktuje cytowany esej jako znaczący element dorobku jego życia. *Pulsus paradoxalis* z diagnozy dr. Bergmana uogólnia jako metaforę wyrażającą kryzys europejskiej cywilizacji, natomiast utratę ojczyzny rozszerza do zniszczenia „ziemskiego mieszkania”. Kiedy bohater konstatuje, co stracił, rozpoczyna się jego regeneracja<sup>11</sup>.

Łatwo byłoby kontynuować tok wyводу stwierdzeniem, iż tym, co przyniosło pisarzowi wyleczenie była, oczywiście, lektura. Ale przecież Stempowskiego i wcześniej widzimy zawsze z książką w dłoni. Kilka miesięcy przed chorobą Stempowski razem z Vincenzem, przekroczyli polsko-węgierską granicę. Vincenz powoływał się na *Czyściec* Dantego, ucieczkę traktował jako część wielkiej historii duszy walczącej o zbawienie, w fantazjach na temat towarzyszy losu powołuje do życia kojącą wizję celu (kilka lat później podobną funkcję spełniać będzie u niego *Odyseja*, ponieważ wie dobrze, że każdemu przypomina ona powrót do domu). W tym samym czasie Stempowski cytuje Machiavellego, przedstawiając przemoc niszczącą Polskę jako prawo natury.

Oto epoka polityki przez wielkie P. Spełnienie *Księcia* na wielką skalę. Niewątpliwie Stalin czyta go nieustannie, rozważając politykę pod kątem grawitacji. *Książę* to najbardziej aktualna książka. Okupacja wschodniej Polski przez Sowiety to przypadek grawitacyjny, to nieodzowne zjawisko przyrody. Skoro wytworzyła się pustka, wlała się

<sup>9</sup> Ibidem, s. 71–72.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>11</sup> Por. A. St. Kowalczyk, *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy*. Wrocław 1997, s. 318.

w nią Rosja. To nieunikniona konieczność, bo pustki być nie może. A my? Cóż mamy do przeciwstawienia tej całej fizyce? Chyba operetkę<sup>12</sup>.

Możliwe, że takie lektury ma na myśli Stempowski, kiedy na początku swego eseju mówi o książkach głoszących upadek ludzkości, które są „gorzkie jak piołun”.

Choć to być może aż nazbyt oczywiste, należy stwierdzić, iż Stempowski mówił o Polsce istniejącej w historii, znanej z codziennych doświadczeń, a teraz ginącej na jego oczach na skutek układów sił działających z bezwzględnością praw natury, a nie o jakiejś abstrakcyjnej idei. Znamienne jest, że nie wini za to Stalina i Związku Radzieckiego, bo przecież od tego pierwszego nie może oczekiwać, że nie wypełni postania, podobnie jak nie może oczekiwać od wilków, że nie pożrą zamarniętego w lesie turysty. Stempowski ocenia jedynie aliantów, w szczególności zaś Anglię, jakby kierował się przesłankami w rodzaju: kazali nam uwierzyć, że w naszej cywilizacji polityka już się zhumanizowała, że na tym poziomie żadnemu krajowi nie może stać się wielka krzywda, że nie może tak po prostu zniknąć z powierzchni ziemi. Dobre wychowanie zabrania archaicznych barbarzyńskich podbojów, a jeżeli ktoś nie będzie przestrzegał tego rodzaju zakazów, zmusimy go do tego siłą (zostanie wyproszony z salonu).

Stempowski źle znosi szok wywołany przez wojnę. Tytuł jego eseju *Księgozbiór przemytników* – tekst ten zdradza najwięcej o najgłębszym chyba kryzysie jego życia – jest mylący, ponieważ autor, rozpoczynając od ankiety z 1948 roku, spogląda wstecz na pierwsze miesiące wojny, na trudny okres spędzony w węgierskim schronisku. To spojrzenie z Olimpu rekompensuje jednak dżentelmeńska szczerość.

Stempowski stracił ojczyznę, pamięć, zdrowie, panowanie nad sobą, styl. Jednocześnie mógł z bliska przyglądać się – słowami jego dawnego znajomego, Hugo Balla – dandyzmowi biedaków. W monografii Andrzeja Stanisława Kowalczyka czytamy, iż scalanie przebiegało wraz z odbudowaniem ziemskiego mieszkania. Ale to zdarzyło się już w wizji artystycznej, dlatego „sztuka jest dla bohaterów Stempowskiego ekspresją potrzeb głęboko osobistych; jej nowoczesna funkcja porównana być może tylko z rolą religii”<sup>13</sup>.

W eseju Stempowskiego jest jedno zdanie, w którym autor pisze o tym, że oczekuje od czytelnika podobnej postawy: „Cały ten okres lektury był próbą odnalezienia mojej własnej przeszłości, przeciskaniem się po omacku przez zawałone gruzami przejścia”<sup>14</sup>.

Nad Cisą Stempowski dokonał również przewartościowania lektur. W autobiograficznych notatkach pisze on między innymi o swoich niezrealizowanych planach pisarskich i o losie swych księgozbiorów. Przed wojną zbierał materiały do dwóch dużych monografii, w jednej z nich miał opracować starą cywilizację

---

<sup>12</sup> S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*. Kraków 1991, s. 20–21.

<sup>13</sup> A. St. Kowalczyk, *Nieśpieszny...*, op. cit., s. 318.

<sup>14</sup> J. Stempowski, *Księgozbiór...* op. cit., s. 76.

rolniczą, której ślady sam widział na Huculszczyźnie, w drugiej natomiast „historię techniki literackiej od renesansu do XX wieku”. Tutaj pisze też o swoich dwóch utraconych księgozbiorach: jeden z nich gromadził jako młody student – tysiąc tomów umieścił w ukraińskim domu swego ojca w 1914 roku (zaginięły w 1918 roku, w czasie rewolucji), drugi, do planowanej monografii na temat dziejów poetyki kompletował w Warszawie, „ale i te dziesięć tysięcy tomów porzucił uciekając”<sup>15</sup>.

Wnioski z porażki swych dwóch przedwojennych planów musiał wyciągać w samotni nad górną Cisą. Szukał odpowiedzi na pytanie, jakie dzieła literackie są w stanie przetrwać katastrofy cywilizacyjne a także jakie dzieła literackie oddziałują nawet w czasie najgłębszych kryzysów. Sugeruje swoiste skondensowanie, które opisuje za pomocą metafory destylacji. Później zaliczy do takich aforyzmy Ciorana, a wtedy, w pierwszych dniach wojny, – poezję gnomiczną.

Czytelnikowi wędrownemu, niosącemu książki tylko w swej pamięci, musi szczególnie odpowiadać poezja gnomiczna, forma znana dobrze starożytności, dziś zaniechana, nieznaną. Poeci łacińscy odrodzenia i baroku uprawiali ją jeszcze z powodzeniem i mogą dostarczyć jej pięknych wzorów. Z lektur w kryjówce przemytników został mi w pamięci następujący dwuwiersz na Tyber. (...) Patrz – mówi – co może los: nieruchomości rozsypują się w proch, rzeczy zaś przeznaczone do wiecznej płynności pozostają<sup>16</sup>.

Z jego argumentów można by wywnioskować, że nagromadzone w czasach pokoju wartości kulturalne są skazane na zagładę (dwie planowane monografie Stempowskiego też stałyby się takimi okazami muzealnymi, rozprawami wykształconego komentatora, dokonującego przeglądu zakrzepłych produktów kultury), natomiast – w obliczu śmierci – treści nabierają takie strofy, które w XIX wieku kojarzono z uniwersalizmem klasycznej estetyki. Stempowski nie został wielkim systematologiem, ponieważ przeczuł, jak wielką siłę kryją w sobie przechowywane w pamięci dwuwiersze, służące jako obiekty medytacji. „Gdybym był próżny, chciałbym przejść do historii jako autor takiego dwuwiersza”<sup>17</sup>.

Ta myśl pojawia się raz jeszcze, choć sformułowana nieco mniej radykalnie. Znamienne jest, iż przywołują ją ukraińscy emigranci, posiadający podobne doświadczenia historyczne.

Przychodzi mi na myśl, że parnasizm poetów ukraińskich pochodzi, być może, z tęsknoty tułaczy do tego, co w literaturze jest najbardziej stałe i ciągle, z potrzeby przemyslenia na nowo Wirgiliusza i Horacego, których wiersze nosi się więcej w pamięci niż w plecaku<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Por. J. Stempowski, *Od Berdyczowa do Lafitów*. Wyb., oprac. i przedm. A. St. Kowalczyk. Wrocław 2001, s. 525–526.

<sup>16</sup> J. Stempowski, *Księgozbiór...*, op. cit., s. 78–79.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>18</sup> J. Stempowski, *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*, [w:] *Od Berdyczowa...*, op. cit., s. 91.

Naturalnie do wyleczenia potrzebne jest jeszcze coś poza literaturą. Stempowski chce po raz ostatni zobaczyć Europę Wschodnią. Opuszcza Kotlinę Panońską, zbaczając do Belgradu, by móc zabrać ze sobą „dokładny, wergiliański obraz”<sup>19</sup> regionu. I oczywiście planuje nowe dzieło – które również pozostało nie napisane – o Wergiliuszu.

Żegnający się bohater eseju pozdrawia kogoś, kto, podobnie jak on sam, potrafi docenić wartości kultury, dające się odnaleźć również w karpackich lasach.

Ostatniego dnia przed wyjściem z gór odniosłem worek z książkami do karczmy przemytników. O ile wiem, karczma ta była potem wielokrotnie rabowana, mieszkańcy zaś jej bądź zginęli śmiercią gwałtowną, bądź też zostali rozproszeni po świecie. Kto wie jaki był los książek; Rabujący karczmę żołnierze i bandyci szukali przede wszystkim wódki i machorki, mało zapewne interesując się książkami. Być może w ruinach karczmy oczekują dotąd swego czytelnika. Temu, kto je znajdzie i przeczyta, nieznanemu amatorowi Wergiliusza i poetów łacińskich odrodzenia – *salutem*<sup>20</sup>.

Stempowski na końcu świata znalazł nie diabła, lecz – schronienie.

---

<sup>19</sup> J. Stempowski, *Księgozbiór...*, op. cit., s. 77.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 80.